10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 60 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. Nr. 82.

Kraków, środa 9 kwietnia 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom 'edynie' wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Ataki niemieckiego lotnictwa na twierdze i lotniska jugosłowiańskie

Kilkaset samolotów bojowych bombardowało Anglję.

Berlin, 9 kwietnia. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:

Mimo ciężkich trudności terenowych i zniszczenia dróg, atak wojsk niemieckich na froncie serbskim i greckim przeciwko zaciętemu nieprzyjacielskiemu oporowi był skutecznie kontynuowany.

Lotnictwo zaatakowało wczoraj, mimo niekorzystnej pogody, ważne wojskowe objekty twierdzy Belgrad bombami rozpryskującemi i zapalającemi. W hangarach i urządzeniach głównego dworca powstały [illegible] wielkie pożary. Ataki formacyj nurkowych i niszczycielskich kierowane były na nieprzyjacielskie lotniska w Serbji. — Zniszczono przytem 32 samoloty na ziemi, a dwa dalsze samoloty ciężko uszkodzono. W rejonie Sawy samoloty bojowe zniszczyły mosty kolejowe, dworce i tory kolejowe, oraz uzyskały celne trafienia w pociągi transportowe i z zaopatrzeniem.

W rejonie Uskub formacje lotnictwa zwalczały kolumny piechoty i samochodowe przez zrzucenie bomb rozpryskujących i broń pokładową.

Samoloty myśliwskie zestrzeliły w dniu wczorajszym w rejonie południowym 22 nieprzyjacielskich samolotów. Jeden z samolotów typu „Bristol-Blenheim" zdołano zmusić do lądowania we wschodniej Styrji.

Lotnictwo przeprowadzało w dniu 7 kwietnia dalszą walkę znaczniejszemi siłami przeciwko Wielkiej Brytanji i brytyjskiej żegludze. **Na obszarze morskim dookoła wyspy brytyjskiej zatopione zostały wczoraj za dnia dwa okręty transportowe, pojemności ok. 8.000 ton, trzy dalsze wielkie okręty ciężko uszkodzono.**

Kilkaset samolotów bojowych przeprowadziło ostatniej nocy [illegible] ataki na liczne, ważne ze względów objekty w Wielkiej Brytanji. U ujścia Clyde, pod Glasgow, dwa miasta portowe ze znacznemi urządzeniami, warsztatami i urządzeniami do lądowania zostały skutecznie obrzucone bombami rozpryskującemi i zapalającemi. Dalszemi celami ataków były porty Bristol, Liverpool, Ipswich i Harwich. Jeden z samolotów pojedyńczych w ramach ataku zaatakował zakłady brytyjskiego przemysłu lotniczego w Anglji środkowej bombami rozpryskującemi i zapalającemi. Zaobserwowano silne pożary w halach montażowych.

Nieprzyjaciel ograniczył się za dnia do pojedyńczych nalotów nadbrzeżnych na obszary. Ostatniej nocy nieprzyjacielskie samoloty zrzuciły bomby rozpryskujące i zapalające na północno-niemiecki teren przybrzeżny, na kilka miejscowości. Trafiły one w dzielnicę mieszkaniową pewnego północno-niemieckiego miasta. Powstałe pożary zdołano szybko ugasić. W innej miejscowości nadbrzeżnej uszkodzone zostały również bombami rozpryskującemi domy mieszkalne. Wśród ludności cywilnej powstały straty w zabitych i rannych.

Podczas tych ataków nieprzyjaciel stracił osiem samolotów, z czego pięć zostało zestrzelonych przez nocnych myśliwców, jeden przez artylerję przeciwlotniczą, a dwa przez artylerję marynarki.

Łączne straty nieprzyjaciela w dniu wczorajszym wynoszą 63 samoloty. Cztery samoloty niemieckie zaginęły.

Zdobycie czterech fortów jugosłowiańskich.

Berlin, 8 kwietnia. **Podczas przekraczania granicy jugosłowiańskiej przez oddziały niemieckie rano w dniu 6 kwietnia doszło przy przeprawie przez rzekę do licznych, szybkich i zaciętych potyczek.**

Wyróżniły się przytem dwa niemieckie oddziały szturmowe. Przeszkodziwszy najprzód w wysadzeniu przez Serbów pewnego ważnego mostu, **małe oddziałki zaatakowały cztery forty,** znajdujące się na drugim brzegu rzeki, wyposażone w działa przeciwpancerne, karabiny maszynowe i miotacze granatów.

Po krótkiej, zaciętej walce, nieliczni Niemcy pokonali przeważającego nieprzyjaciela, wzięli szturmem forty i utrzymali most do dyspozycji posuwających się za nimi wojsk.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 9 kwietnia. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

W **Albanji na froncie jugosłowiańskim** akcje wysuniętych elementów.

Na **froncie greckim** wojska włoskie na odcinku IX armji odpar' lokalne ataki. Wzięto do niewoli jeńców. Włoskie lotnictwo obrzuciło bombami rozpryskującemi nieprzyjacielskie stanowiska.

Samoloty niemieckiego korpusu lotniczego zaatakowały w dn. 6 bm. skutecznie składy amunicji i koncentracje wojska **na terenie jugosłowiańskim.** Podczas tej akcji trzy nieprzyjacielskie samoloty zostały zestrzelone, a dalszych 17 zostało zniszczonych na ziemi.

W **Cyrenajce** włosko-niemieckie pancerne i zmotoryzowane siły zbrojne, po przełamaniu silnego nieprzyjacielskiego oporu, **obsadziły Barce i Tocra.** Ofensywa postępuje naprzód.

W nocy na 7 kwietnia angielskie samoloty zaatakowały **Trypolis.** Trafione zostały szpitale i domy mieszkaniowe. Jest jeden zabity i kilku rannych. Angielskie samoloty we wczesnych godzinach porannych 7 kwietnia zbombardowały kilka miejscowości **na wyspie Rhodos.** Niema żadnej szkody.

Z **Afryki wschodniej** niema nic szczególnego do zakomunikowania.

Rada gospodarcza w Tokio.

Tokio, 8 kwietnia. **W poniedziałek doniesione urzędowo o powstaniu rady gospodarczej dla Japonji, Mandżukuo i Chin, której przewodniczącym jest prezydent urzędu planowania, generał-porucznik Suzuki.**

Suzuki jest równocześnie ministrem stanu bez teki. Wspomniana rada gospodarcza, utworzona przez gabinet japoński, ma głównie służyć **wymianie informacyj natury gospodarczej między Japonją, Mandżukuo i Chinami,** oraz wymianie projektów gospodarczych wspomnianych krajów w ramach planu rozbudowy gospodarczej tych trzech mocarstw.

Dyskusja o konwojach amerykańskich.

Waszyngton, 8 kwietnia. **Zbliżająca się dyskusja nad kwestją wysłania do Europy amerykańskich konwojów morskich wywołała w obu izbach parlamentu związkowego duże ożywienie.**

Izolacjoniści utworzyli obecnie blok składający się z 70 członków Kongresu zdecydowanych sprzeciwić się z całą energją „zawikłaniu Stanów Zjednoczonych w wojny zagraniczne". Z ramienia tego bloku mają zostać zgłoszone cztery wnioski, zmierzające do **uniemożliwienia użycia okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych w charakterze eskort konwojów morskich.**

Poczta zatonęła na Atlantyku.

Waszyngton, 8 kwietnia. Według doniesienia Associated Press, ministerstwo poczty podało do wiadomości, że na skutek zatopienia brytyjskiego parowca „Siamese Prince" w dniu 18 lutego **zaginęło 893 worków z listami i 259 worków z kartami pocztowemi na szkodę Anglji.** Równocześnie zaginęło 369 worków pocztowych i 8 worków z kartami pocztowemi z innych krajów, przewożonych na tym samym okręcie do Anglji.

Wysokie cyfry strat.

Nowy Jork, 8 kwietnia. **„Journal American" oświadcza, że w rękach kół kongresu amerykańskiego znajdują się zastraszające wysokie cyfry strat wśród angielskiego personalu lotniczego.**

Wprawdzie szczegóły stanowią tajemnicę wojskową, jednak straty śmiertelne znacznie przewyższają przypuszczenia opinji publicznej.

Wzmocnienie garnizonu na Azorach.

Lizbona, 8 kwietnia. W sobotę z portu w Lizbonie wypłynął portugalski parowiec „Moussinho" z 830 żołnierzami i materjałem wojennym. Cały ten portugalski transport wojskowy przeznaczony jest na wzmocnienie garnizonu na Azorach.

Konferencja Matsuoki z Mołotowem.

Moskwa, 8 kwietnia. **Minister spraw zagranicznych Japonji, Matsuoka, wraz ze swem otoczeniem przybył w poniedziałek przedpołudniem na dworzec białoruski w Moskwie.**

Na powitanie przybyli z ramienia władz sowieckich zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Łosowski, szef protokołu dyplomatycznego Bargow, oraz kierownik oddziału Dalekiego Wschodu w komisarjacie spraw zagranicznych Zarapkin Ponadto ministra Matsuokę powitał ambasador japoński w Moskwie Tatekawa, poseł Nichi wraz z członkami ambasady japońskiej. Na powitanie ministra Japonji przybyli również ambasadorowie i posłowie państw-sygnatarjuszy paktu trzech mocarstw.

W poniedziałek popołudniu udał się minister spraw zagranicznych Japonji, Matsuoka, na Kreml, celem odbycia rozmowy z szefem rządu sowieckiego i komisarzem spraw zagranicznych Mołotowem. Matsuokę towarzyszył japoński ambasador w Moskwie, Tatekawa.

Stany Zjednoczone nie dostarczyły jeszcze Grecji broni.

Nowy Jork, 8 kwietnia. „Po uspokojeniu się pierwszego oszołomienia u nowego rządu jugosłowiańskiego" — pisze „Times Herald" na podstawie informacyj otrzymanych, jak twierdzi, z dobrze poinformowanego źródła — wywołanego swym zamachem stanu, nastąpiły w Belgradzie trwożne nastroje i wszyscy zadają sobie pytanie, **kiedy nadejdzie pomoc materjałowa, przyrzeczona przez Roosevelta".**

„Dowiadywano się — pisze dalej dziennik waszyngtoński — dyskretnie w Grecji, ile otrzymała ona dotychczas od Stanów Zjednoczonych. Grecy udzielili na to bardzo niezachęcającej odpowiedzi, że **do tego czasu (chodzi tu o dzień 29 marca) nie otrzymali jeszcze ani jednej sztuki broni z przyrzeczonych materjałów wojennych".**

„Roosevelt" — pisze dalej „Times Herald" — niewątpliwie na skutek tej indagacji w dniu 31 marca zakomunikował oficjalnie, że **wyśle Grekom kilka starych 75 mm. armat".**

Powodem fiaska pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych — stwierdza w dalszym ciągu artykuł — jest poprostu to, że **Ameryka sama nie ma tyle broni, aby móc ją eksportować.** Charakterystycznym jest fakt, że **poseł grecki w Waszyngtonie otrzymał naganę od ambasady angielskiej, kiedy zwrócił się o pomoc do urzędowych czynników Stanów Zjednoczonych.** Ambasada brytyjska oświadczyła posłowi greckiemu, że **Anglja reguluje wszystkie zakupy ze Stanami Zjednoczonemi,** a Grekom odstąpi część materjałów wojennych, zdobytych w Afryce Północnej.

Zkolei także nowy rząd jugosłowiański zwrócił się ze skromnem zapytaniem do Londynu, w jakich rozmiarach może oczekiwać pomocy materjalowej. Na to, według „Times Heralda" odpowiedziano mu z miejsca, że **„Jugosławja powinna wypędzić Włochów z Albanji i zabrać sobie stamtąd sama materjały wojenne".**

Nastroje rozczarowania, jakie po tych pierwszych oznakach „pomocy" anglosaskiej stwierdza dziennik waszyngtoński w Atenach i Belgradzie, przejdą szybko, jak u wszystkich niedoświadczonych w toku obecnej wojny w stan przygnębienia.

Hull przyrzeka pomoc Jugosławji

Sztokholm, 8 kwietnia. Jak wynika z treści depeszy, otrzymanej przez Reutera z Waszyngtonu, sekretarz stanu Hull odbył naradę z Rooseveltem, poczem zakomunikował, iż rząd Stanów Zjednoczonych poczynił kroki, mające na celu **możliwie jaknajszybsze udzielenie pomocy Jugosławji** w postaci transportów materjałów wojennych i innych dostaw.

Sowiety zawarły z Jugosławją pakt nieagresji.

Moskwa, 8 kwietnia. **Rosja sowiecka zawarła z Jugosławją pakt nieagresji, oraz pakt przyjaźni.**

W związku z temi paktami obydwa państwa zobowiązały się **respektować na prawach wzajemności niezawisłość narodową jak również całość terytorjalną.** W wypadku, gdyby jedno z tych państw zostało zaatakowane, przyjazne stosunki między obydwoma państwami będą nadal zachowane.

Ostre protesty trzech rządów.

Berlin, 8 kwietnia. **Miasta bułgarskie Sofja i Küstendil zostały zaatakowane przez lotników jugosłowiańskich. Bułgarja ostro zaprotestowała przeciwko tego rodzaju postępowaniu u rządu jugosłowiańskiego.**

Protestował **także i rząd rumuński,** ponieważ miasta rumuńskie Orsowa, Temeszburg, Arad i Oravista również zostały zbombardowane przez lotników jugosłowiańskich.

Rząd węgierski **złożył energiczny protest** w poselstwie jugosłowiańskiem w Budapeszcie przeciwko nalatywaniu przez lotników jugosłowiańskich na tereny węgierskie. Poseł węgierski w Belgradzie otrzymał równocześnie polecenie **złożenia energicznego protestu u rządu belgradzkiego.**

Echa wypadków na Bałkanach.

Kraków, 8 kwietnia. Ostatnie wydarzenia na Bałkanach wysunęły się na czoło wszelkich zagadnień, interesujących opinję światową. Dzienniki całego świata zamieszczają liczne zdjęcia, mapy Bałkanów, fotografje wojsk, oraz wiele depesz i własnych komentarzy na temat wytworzonej sytuacji.

Stanowisko prasy niemieckiej

opiera się na założeniu, że **Jugosławja dopuściła się zdrady wobec państw osi**, podpisawszy najprzód akt przystąpienia do paktu trzech mocarstw, a następnie przeprowadziwszy zamach stanu i związaną z nim zmianę kierunku polityki zagranicznej.

Prasa niemiecka zgodna jest także i co do tego, że **istotną odpowiedzialność za ten rozwój wypadków ponosi wyłącznie Anglja**, która nie cofnęła się przed żadnemi środkami, byleby tylko znaleźć nowe tereny wojenne w Europie. Udało się jej to tylko dlatego, że w Belgradzie dopuszczono się zdrady wobec mocarstw osi.

W rzymskich kołach politycznych

podkreślają zupełną zgodność poglądów Berlina i Rzymu i zwracają uwagę na fakt, że oprócz kliki serbskiej, całą odpowiedzialność za nowe rozszerzenie terenu wojny ponoszą **greckie koła rządowe**. Prasa włoska podkreśla przytem, że **naród włoski stał zwartym murem za Mussolinim** i jest gotów do walki.

Wiadomość o zbrojnem wystąpieniu Niemiec przeciwko Jugosławji i Grecji wywołała

w Sofji silne wrażenie.

Nagół panuje przekonanie, że Jugosławja rozpoczęła kryzysowy okres, który może zakończyć się jej klęską. Bułgarska opinja publiczna wyczekuje z zupełnym spokojem przyszłego rozwoju wypadków, mając pełne zaufanie do niemieckich żołnierzy.

Dzienniki rumuńskie

opublikowały w formie niezwykle sensacyjnej depesze o rozpoczęciu działań niemieckich przeciwko Jugosławji i Grecji. Podkreśla się fakt, że obydwa te państwa, podobnie jak w czasie wojny światowej, ułatwiały Anglikom możność stworzenia frontu bałkańskiego z kierunkiem uderzenia na kontynent. Interwencja Niemiec uniecestwiła te zamiary. Zaznacza się również, że podczas gdy Niemcy starają się wszędzie o utrzymanie pokoju, to Anglja zmierza do wywołania wojny.

Prasa madrycka

w formie sensacyjnej podaje wiadomość o mobilizacji w Jugosławji. Stanowisko Jugosławji wydaje się o tyle niezrozumiałem, że mocarstwa osi **nie żądały w istocie rzeczy niczego od Jugosławji, a nawet przemarszu wojsk przez Jugosławję.**

Dzienniki szwedzkie

są zdania, że przesilenie na południowym wschodzie Europy **doszło do swego punktu** kulminacyjnego i nie należy już spodziewać się dyplomatycznego rozwiązania konfliktu. Panuje przekonanie, że skoro Hitler raz już zapewnił, iż **wystąpi zbrojnie** przeciwko wojskom brytyjskim w każdym punkcie kontynentu, gdziekolwiek one się pokażą, to z pewnością dotrzyma swego słowa.

Radjo amerykańskie

przerywało kilkakrotnie swoje audycje, aby podać w dosłownem brzmieniu proklamację kanclerza Hitlera i oświadczenie rządu Rzeszy. Minister marynarki Knox oświadczył przedstawicielom prasy amerykańskiej, że **Jugosławja i Grecja otrzymają wszelką pomoc, jaką uda się przewieźć.**

Prasa japońska

jest przekonana, że obecnie zadano Anglji również w południowo-wschodniej Europie decydujący cios. Także i tutaj nie mogą pojąć stanowiska Jugosławji wobec korzystnych propozycyj rządu niemieckiego. Wszystkie pisma japońskie występują bardzo ostro przeciwko nastrojom w Jugosławji i zapowiadają, że **marsz wojsk niemieckich rozbije wszelkie nadzieje Anglji**, przyczem niema mowy o tem, aby nacisk niemiecki na samą Anglję zmniejszył się, czego zresztą wymownym dowodem są wiadomości o wzmocnionych atakach na transporty płynące do Anglji.

Anglicy znów skonfiskowali parowiec francuski.

Rzym, 8 kwietnia. Agencja Stefani dowiaduje się z Szanghaju, o fakcie zatrzymania przez Anglików oraz konfiskaty francuskiego parowca „Sontay" odbywającego rejs z Indochin do Francji.

Powyższe zdarzenie miało miejsce opodal południowego wybrzeża Afryki. Na pokładzie parowca znajdowało się kilku wyższych francuskich oficerów kolonjalnych.

Spokój w Bagdadzie.

Bejrut, 17 kwietnia. W związku z zamachem stanu w Iraku donoszą, że w Bagdadzie panuje zupełny spokój od chwili, kiedy przywódca nacjonalistów Iraku Raszyd Ali Al-Kailani po ustąpieniu premjera Tahe El-Haszimi objął władzę w kraju.

Wojna „aż do ostatniego Anglika".

Nowy Jork, 8 kwietnia. Twierdzenie, wysunięte przez wydawcę czasopisma „All the World Aircraft" Karola Greya, iż Stany Zjednoczone zdecydowały się popierać finansowo wojnę „aż do ostatniego Anglika", wywołało — jak donosi „United Press" — burzę protestów w dziennikach londyńskich.

Prasa londyńska uważa tę obelgę za szczególnie dotkliwą, ponieważ „All the World Aircraft" uchodzi za organ półoficjalny, wydawany jest bowiem przy finansowej pomocy ministerstwa lotnictwa i podlega cenzurze tego ministerstwa.

Uroczysty pogrzeb hr. Teleky'ego.

Budapeszt, 8 kwietnia. W poniedziałek przedpołudniem rozpoczęły się w Budapeszcie uroczystości pogrzebowe tragicznie zmarłego prezesa Rady ministrów, hr. Pawła Teleky'ego.

W kopułowej sali gmachu parlamentu, gdzie złożono trumnę ze zwłokami hr. Teleky'ego, zjawili się najwyżsi dygnitarze węgierscy z naczelnikiem państwa regentem Horthy'm, członkowie nadzwyczajnych delegacyj Niemiec, Włoch, Japonji i Bułgarji. Po egzekwiach i pokropieniu zwłok wygłosił prezes Rady ministrów i minister spraw zagranicznych de Bardossy przemówienie, w którem uczcił zasługi zmarłego.

Przewodniczący delegacji niemieckiej, wielki admirał Räder, który bezpośrednio po przybyciu do Budapesztu udał się do gmachu parlamentu, złożył u stóp zmarłego premjera wieniec od kanclerza Hitlera.

Pożar w kubańskiem ministerstwie skarbu.

Hawana, 8 kwietnia. W piwnicach kubańskiego ministerstwa skarbu, gdzie złożone było **srebro wartości 60 miljonów dolarów** wybuchł pożar, którego po wielogodzinnych wysiłkach nie zdołano jeszcze ugasić. **30 strażaków zostało zatrutych gazami, wywołanemi przez ogień.** Wysokości szkód nie zdołano jeszcze ustalić.

Nowa choroba wojenna.

Berno, 8 kwietnia. W fachowem medycznem piśmie londyńskiem „Medical Review" publikuje pewien lekarz angielski ciekawe spostrzeżenia na temat wpływu obecnej wojny na stan zdrowia ludności.

Według tych obserwacyj, powstała nowa choroba, którą nazwano chorobą Coventry, a objawia się ona przedewszystkiem bólami głowy, ogólnem zmęczeniem, podobnem do objawów morskiej choroby, które trwając przez dłuższy czas, doprowadzają do zupełnego nerwowego załamania. Lekarz ten twierdzi, że choroba ta jest pozornie zaraźliwa, co jednak polega na tem, że cała ludność miejska żyje w tych samych warunkach i narażona jest na jej działanie.

Filmy amerykańskie a Włochy.

Rzym, 8 kwietnia. Na posiedzeniu przedstawicieli ministerstwa dla kultury narodowej w izbie faszystowskiej oświadczył podsekretarz stanu Polverelli, że **specjalna ustawa zakazała zakupywania nowych filmów amerykańskich.** Już od końca roku 1938 zmniejszył się znacznie udział filmów amerykańskich na rynku włoskim, gdyż producenci amerykańscy nie stosowali się do postanowień w związku z przywozem. Polverelli zapowiedział, że produkcja filmowa włoska na bieżący rok przewiduje 119 filmów.

Popiersie marszałka Petain w urzędach.

Paryż, 8 kwietnia. Rozporządzeniem francuskiej rady ministrów w Vichy, **usunięto ze wszystkich urzędów popiersie „Marianny", symbolizującej republikę francuską**, wprowadzając na jej miejsce popiersie marsz. Petaina.

Wypoczynek niedzielny w prasie.

Paryż, 8 kwietnia. Na polecenie niemieckiego dowódcy wojskowego okupowanych terenów francuskich **wprowadzony został w prasie francuskiej wypoczynek niedzielny** tak, że pisma będą ukazywały się 6 razy tygodniowo, w niedzielę zaś tylko pisma poranne i wczesnie ukazujące się pisma południowe, w poniedziałki natomiast znowu dzienniki wieczorne.

Cudzoziemcy dla przemysłu lotniczego.

Sztokholm, 8 kwietnia. Według wiadomości, podanej przez „Daily Sketch" przedsięwzięli urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych poszukiwania za osobami zdolnemi do pracy w przemyśle samolotowym, a znajdujące się obecnie w obozach koncentracyjnych. Po długich badaniach uznano 150 cudzoziemców za zdolnych do tej pracy i zwolniono ich z obozów.

W kilku wierszach.

Według wiadomości, podanych przez „New York Times" zamierza amerykańska rada obrony narodowej rozdzielić między ludność broszury ze wskazówkami o środkach obrony przeciwlotniczej.

*

„Legion Portugalski" przeprowadzi wkrótce w całym kraju akcję informacyjną, celem zaznajomienia mieszkańców z zadaniami cywilnej obrony przeciwlotniczej. Poza odczytami w tej dziedzinie będą urządzone również praktyczne pokazy ćwiczeń przeciwlotniczych.

*

Z dniem 7 kwietnia podniosła administracja „Timesa" cenę za numer z 2 na 3 pensy. Podobne podrożenie nastąpiło w wojnie światowej w marcu 1918 r.

*

W związku ze wzmożeniem niemieckich nalotów na Anglję, rozważają angielskie władze wprowadzenie wcześniejszej godziny policyjnej, która będzie obowiązywała od zmierzchu.

*

Brytyjski lotniskowiec „Argus" oraz jeden angielski kontrtorpedowiec — jak donosi „Goeteborgs Morgenpost" w depeszy własnego korespondenta z La Linea — zawinęły w stanie ciężko uszkodzonym do portu w Gibraltarze.

*

Według pogłosek, ambasadorem Francji w Moskwie na miejsce Eryka Labotne ma zostać mianowany deputowany Gaston Bergery.

EGZAMIN.

(Wspomnienie)

Koniec kwietnia, białe petersburskie noce, wiosna, chociaż i północna, ale tyle w niej nęcących czarów szczególnie dla — młodych! Ale ci młodzi teraz właśnie mają swój czas najgoretszy — „kują", sposobiąc się do egzaminów.

„Obkuwają" trudne, a do tego i nudne prelekcje profesorów, ci zwłaszcza, którzy owych prelekcyj „in natura" jak mogli — unikali, odkładając znajomość z nimi na później, gdy już wypadnie szykować się do nieuniknionych jak ludzkie przeznaczenie egzaminów...

Szczerze, a ze skruchą muszę się przyznać, że byłem jednym z takich odkładających na tę ostatnią godzinę.

Rok szkolny jak długi schodził mu jeden po drugim na przeróżnych zatrudnieniach, które z „uniwerkiem" nic nie miały właściwie wspólnego. Ale co było robić, kiedy sama „Lutnia", tak się zwał wówczas jedyny „Dom Polski" w Petersburgu, zabierała mi z reguły parę wieczorów w tygodniu, a udział stały i nieodzowny w „trupie" amatorskiej, grającej przez całe zimowe sezony i to z niemałem powodzeniem i to na dobroczynne cele, a ta musowa bieganina zarobkowa po korepetycjach, czasem o kilka kilometrów jedna od drugiej, no a jakieś flirty i flirciki i... nie tak rzadkie w owych czasach studenckich hulanki! To wszystko razem zapełniało cały mój czas. W sercu powstawał niepokój, sumienie mocno czasem brało studenta za łeb: wtedy trochę częściej robiło się „wizytki" w uniwerku, a na uspokojenie miało się takie lekarstwo w postaci słowa — skrypta! One wytrują i jakoś to będzie!

A owe „wizytki" odbywały się poprostu w ten sposób, że się wpadało o jakiejś tam porze do uniwersytetu, a zawiesiwszy w szatni płaszcz i czapkę, zwracało się na to uwagę jednego z krążących tam pedli. Gdy się już miało pewność, że pedel wystawił w swoim regestrze „krzyżyk obecności" — dawało się nura i rzecz była załatwiona. Czasem dla niejakiej ceremonji wypijało się w bufecie przy szatni szklankę herbaty, co kosztowało pięć kopiejek, nie narażając najchudszego studenckiego budżetu.

I tak oto jakoś pomyślnie przepychało się z kursu na kurs (zaznaczam, że mówię o moim — prawniczym wydziale, bo na innych było trochę inaczej). W końcu roku z owych skryptów składało się kursowe egzamina u właściwych profesorów, co kosztem czterech tygodni pracy dawało się osiągnąć.

— — — — — — — — — — —

Lecz „zmora" nadchodziła i była z każdym miesiącem bliższa, gdy się już doszło do ostatniego, czwartego roku, bo w jego końcu stało widmo w postaci egzaminów państwowych.

Aby dać miarę powagi owych egzaminów należy wyjaśnić, że było ich na prawie aż dziewiętnaście i składane były przed państwową komisją, która je traktowała mocno rygorystycznie i nader solennie. A składały się owe komisje z czołowych profesorów i — obcego uniwersytetowi jakiegoś luminarza o głośnem nazwisku, jako prezesa.

Na egzaminie dawano ocenę wyników jako: dostatecznych, dobrych i — niedostatecznych. Wynik dobry stanowił o dyplomie pierwszego stopnia, co dawało wyższe prawa w służbie państwowej.

Egzaminy państwowe rozpoczynały się w maju. To też zaraz po Nowym Roku rozpocząłem poważne „na cały regulator" obkuwanie się do nich z owych potężnych ksiąg, stanowiących skrypta profesorskich wykładów. A byli wówczas na uniwersytecie petersburskim, zwłaszcza na prawnym wydziale, prawdziwi uczeni o nazwiskach znanych i w Europie. Dzisiaj po nich w obecnym ustroju Rosji — oczywista — ni śladu, ni popiołu.

W miarę zbliżania się terminów egzaminów, które miały trwać przez miesiąc z górą — nasilała się energja i dynamika moich wysiłków pracy.

Nadeszła wreszcie wiosna i białe noce widziały mnie stale przy oknie na piątem piętrze wielkiej kamienicy, pogrążonego w tych wszystkich mądrościach najrozmaitszych praw — od prawa rzymskiego poczynając. W tej ciężkiej a wyczerpującej pracy znalazłem wiernego towarzysza w chudym kocie bezdomnym, który upodobał sobie gzyms przy mojem oknie, skąd spokojnie przyglądał się godzinami mojemu „obkuwaniu się".

Gdy się dzisiaj pomyśli o tem, że na przykład sam tylko podręcznik z Prawa Międzynarodowego profesora Martensa przedstawiał aż dwa grube tomy i że się to musiało przynajmniej dwukrotnie przeczytać, żeby zachować w pamięci przynajmniej główne wytyczne i zasady, to — wydaje się to dziś czemś zgoła nieprawdopodobnem. A jednak było się zmuszonym ustalać takie oto rekordy i to z 19-tu aż przedmiotów.

I w rezultacie owych nauk jakaś dobra połowa przystępujących do państwowych egzaminów — odpadała „ścięta na pniu" już z pierwszych dwóch — trzech przedmiotów i... jechała na wakacje z nadzieją poprawki na rok przyszły. Reszta brnęła dalej przez etapy, odpadając i kurcząc się liczebnie w miarę dalszych egzaminów, aż do skutku — w postaci dyplomu.

Robiłem i ja ten ciężki przebieg od mety do mety w owe cudne wiosenne tygodnie, a że jakoś, dzięki Opatrzności, omijałem dotąd pomyślnie wszystkie szkopuły i to nawet z dobrym wynikiem, więc rosła i moja ambicja do dyplomu pierwszego stopnia. W ten sposób dobrnąłem do terminu, który mógł mi przynieść katastrofę i pogrzebać moje dotychczasowe sukcesy.

Ale katastrofa się nie zdarzyła, a to przez przypadek i to nader zabawny, a dla dzisiejszych czasów zgoła chyba nieprawdopodobny...

Otóż szczęśliwie minąłem sześć „słoni", „hipopotamów" i „kobył", jak się zwało u nas sześć najgłówniejszych przedmiotów, które szły na czele długiego sznura egzaminów. Zbliżył się termin najprzykrzejszego przedmiotu, który nie będąc sam przez się owym „pierwszorzędnym", mógł przyczynić się do zniszczenia moich nadziei na ów pierwszy stopień dyplomu.

Było to Prawo Cerkiewne czyli Kościelne, oparte oczywista o kanoniczne zasady prawosławia. Przedmiot był niebywale suchy w swej postaci, a najeżony mnóstwem odsyłaczy do źródeł i pełny szczególnych, bizantyjskich prawdziwie argumentów i zwrotów. Wykładał ów niemiły nam przedmiot słynny w całej Rosji pop, protojerej (prałat) Gorczakow. Był to pierwszorzędny znawca przedmiotu, ale tak wymagający i poprostu fanatycznie srogi na egzaminach, że legendy pomiędzy studencka bracia chodziły o tych hekatombach, jakie urządzał on z setek „ściętych do cna" biednych delikwentów.

Stosownie do „rozkładu jazdy", jaki sobie ułożyliśmy w naszej paczce, na ten egzamin u Gorczakowa wypadało ledwie pięć dni i oczywiście — nocy. Mój przyjaciel kot — zaczął robić u mnie niejaką karjerę z racji owych pierwszych sukcesów, które mi powróciły dobry apetyt. To znowu dawało kotowi możność posilania się większą ilością „rozmaitości", któremi się przeważnie wówczas żywiłem — teraz spoglądał na mnie z wyraźnem zdumieniem, sądząc, że naszła na mnie jakaś szczególna warjacja. Obkuwałem obrzydłe „Cerkiewne Prawo" po kilkanaście godzin na dobę, a... z każdym dniem, budząc się o świcie, byłem świadom, że moja wiedza ani o krok nie postąpiła.

Pozostało więc liczyć tylko na los szczęścia, na „co sądzone — to nie minie", a poza tem na coś innego jeszcze, co zdaniem jednego z naszych było najważniejsze na — tupet.

Nadszedł ów straszny dzień. Idąc od rana na egzamin, który odbywał się w olbrzymiej audjencjonalnej sali dwunastu „Kolegij" Piotra Wielkiego, połączonych w jedną ogromnie długą kiszkę, przez którą biegł korytarz, a w środku była owa audjencjonalna sala. Tam w owej kiszce

Tak żyją ludy pierwotne Ameryki.

Kraków, w kwietniu.

Wiedzą wszyscy o tem, że Krzysztof Kolumb w roku 1492 odkrył Amerykę. Ale czy naprawdę on pierwszy? To właśnie przedstawia problem! Już bowiem starożytni Fenicjanie, zagnani burzami morskiemi, dotarli do jakichś olbrzymich lądów na zachód od Afryki, a była to według wszelkiego prawdopodobieństwa Ameryka. Lecz cóż za tem przemawia — otóż potwierdziły ową tezę fakty, że biali uczeni odnaleźli znacznie później ruiny amerykańskich pomników sztuki, noszących wyraźne piętno greckie lub egipsko-fenickie.

Również Chińczycy znali już w starożytności drogę do „Nowego Świata“, a w każdym razie do Ameryki Północnej.

Więc też Kolumb był naprawdę pierwszym odkrywcą tego lądu — przynajmniej dla Europy! Ale jeszcze nie! **Już bowiem w czasach o których mówi historja, świetni żeglarze — Wikingowie, podejmując śmiałe wyprawy, dotarli aż do wybrzeży Ameryki.** I tak w roku 982 Eryk Rudy miał przeprawić się do Islandji na Grenlandję i założył na jej zachodniem wybrzeżu kolonję, która nawet rozwinęła się doskonale i posiadała według podania aż dwa miasta, sześć kościołów i dwa klasztory. Około roku 1000 syn jego, Leif, odkrył **Zellulland**, czyli kraj kamieni i skał, **Markland** — kraj lasu i **Winland** — kraj wina. Te trzy krainy to dzisiejszy Labrador, Nowa Funlandja i Nowa Szkocja.

Ze wszystkich kontynentów Ameryka jest lądem najdłuższym — liczy bowiem 15 tys. km. długości i jest jedynym lądem, który ciągnie się od bieguna do bieguna.

Amerykańskie „morze Śródziemne“, czyli Zatoka Meksykańska i morze Karaibskie dzieli ten kontynent na dwie kolosalne połowy, Amerykę Północną i Południową — każda z nich posiada potężne z północy na południe ciągnące się pasma górskie. W Ameryce Północnej — Góry Skaliste, w Południowej łańcuchy Andów, zwane po hiszpańsku **Cordilleros los Andes,** nawet Przesmyk Panamski jest wybitnie górzysty, zaś środkowe i wschodnie połacie obu Ameryk, to olbrzymie wyżyny oraz gdzieniegdzie kraje pagórkowate.

Zdawałoby się, że na tych ogromnych przestrzeniach, w tych rozmaitych klimatach żyją **ludy bardzo różne.** Tymczasem wszystkie ludy pierwotne tej gigantycznej części świata należą **tylko do dwóch ras.** A więc wzdłuż wybrzeży północnego oceanu Lodowatego aż do wschodnich brzegów Grenlandji zamieszkują **Eskimosi,** mający cechy rasy mongolskiej, wszystkie zaś inne ludy od północy na południe określamy jedną nazwą **Indjan** i oni to właśnie tworzą tak zwaną **rasę amerykańską.**

Eskimosi, to mieszkańcy najdalej na północ wysuniętych obszarów Ameryki. Odznaczają się tak ogromnem podobieństwem do mongolskich szczepów północnej Azji, że dlatego raczej winniśmy uważać ich za Azjatów, którzy przed wiekami przybyli do Ameryki. Bo też pas morza, Cieśnina Beringa, dzieląca oba kontynenty, jest tak wąski, że stanowi granicę zupełnie do przebycia.

Eskimosi są przeważnie średniego wzrostu o krępej postaci.

czaszki mają wielkie i wydłużone, twarz zaś o szerokich i wystających kościach policzkowych, oraz wysokim lecz wąskim czole.

Tam na dalekiej Północy w ostrym klimacie podbiegunowym ubranie jest niezwykle ważną rzeczą. Człowiek bowiem wogóle ubiera się z dwóch powodów: dla ochrony przed zimnem i z wrodzonego poczucia wstydu. U różnych ludów i plemion poczucie wstydu objawia się w zupełnie odmienny sposób.

Dla Chinki niemoralnem było ukazanie stopy. Arabka znów nie wstydzi się chodzić boso, ale **nie pokaże obnażonej głowy.** Jak możemy więc zaobserwować — wstydliwość przedstawia się wszędzie inaczej.

Te też Eskimosom nie moralność nakazuje nosić ubranie,

bo w chatach swych chodzą nago, ale powodem tego jest ochrona przed zimnem. Materjałem są zazwyczaj futra fok i reniferów, z których tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet robi się spodnie, sięgające od pasa aż do kostek. Pończochy zrobione są z miękkich futer młodych fok, buty z grubej skóry tych zwierząt, a nieprzemakalna bielizna z ich kiszek.

Eskimos nazywa siebie inuk

co oznacza „człowiek“, wspólna nazwa dla Eskimosów brzmi „Inuit“ czyli ludzie. Indjanie nazywają ich „pożeraczami surowego mięsa“, po indyjsku „Esquimantsik“ i z tego właśnie powstała nazwa Eskimos.

Eskimosi bowiem istotnie zjadają wiele mięsa, a wymagają tego warunki życia.

W krajach polarnych maszyna ciała ludzkiego pochłania przecie ogromną ilość paliwa i tłuszczu, a ponieważ zachodzi tam dotkliwy brak pokarmów roślinnych — zjadają oni całą zawartość żołądków upolowanych reniferów lub pardw i to na surowo. **I tą właśnie drogą zdobywają tak niezbędne dla organizmu witaminy.** Może to i nie bardzo smakowite, ale cóż — trudno!

Tak Eskimosi, jak i zamieszkujący od nich na południe Indjanie są niezwykle silnemi węzłami związani z ziemią i bardzo często to samo słowo oznacza człowieka, jak ziemię lub kamień.

Legenda indyjskiego szczepu Mandanów, osiadłych nad brzegami Missouri opowiada, że **ziemię to niegdyś żyło we wnętrzu ziemi.** Odrobinę światła zawdzięczali winnej latorośli, po której korzeniach przenikał do ich siedzib skąpy blask słońca. Kilku z nich najodważniejszych wyspinało się po winnym krzewie do góry i znaleźli się w ten sposób na powierzchni, gdzie ujrzeli liczne stada bawołów i masę owoców. Zerwali więc nieco winogron i zanieśli je braciom, a ci gdy tylko zasmakowali w nich, zapragnęli także wydostać się na światło dzienne. Wielu to się udało, ale kiedy już połowa była na górze — gałąź urwała się, a ziemia zasypała otwory. W ten sposób odcięła ich na zawsze od krainy szczęśliwości.

Takie to znajdujemy u Indjan podania o stworzeniu świata.

Sama nazwa „czerwonoskórych“ pochodzi nie od naturalnej barwy ich ciała, ale powodem jej jest malowanie skóry na czerwono.

Indjanie należą do najbardziej znanych ludów w Europie.

Każdy młody chłopak rozczytuje się z zapałem w opisach życia, walk i romantycznych przygodach, lecz właśnie wskutek tego wyobraża ich sobie często fałszywie.

Życie tysięcy czerwonoskórych upływa w namiocie lub wigwamie, dzieci małe przyzwyczajają się od najmłodszych lat do posługiwania się lassem czy tomahawkiem. Nagie, wystawione na działanie mrozu albo tropikalnego żaru, poddają swe ciało bolesnym zabiegom tatuażu, malują pierś w różnobarwne wzory. — **Wszystkiem dla nich są łowy, wszystkiem wojna albo dziki wojenny taniec.**

Jakkolwiek kultura licznych plemion indyjskich, mieszkających między Morzem Beringa, a Ziemią Ognistą, jest niezwykle różnorodna, to jednak szczepy te mają to piętno wspólnej rasy, zaś ich religja, wiara w życie pozagrobowe są takie same i tylko z zewnątrz przejawiają się w rozmaitych formach.

I przewaliły się lata — na wybrzeżach Hudsonu i Ontario powstały olbrzymy miasta, ale czerwonoskórzy długo jeszcze będą czcili swe duchy puszcz i jezior, lub wiedli dziki wojenny taniec.

Jerzy Eglicz.

Co dzień niesie?

Nieużytki pod uprawę.

(h) **Robotnicy Zarządu Miejskiego w Bendzinie przystąpili do pracy nad usunięciem śmietnisk, szpecących wygląd miasta. Śmietniska te wydzielały przykry zapach, który rozchodził się po całej okolicy.**

Prace te mają ścisły związek z kończącą się pracą nad regulacją Czarnej Przemszy na kilkaset metrowym odcinku. Wkrótce niewłaściwe koryto rzeki zostanie zlikwidowane, co położy wkońcu kres rok rocznym wylewom Przemszy na te tereny. Oprócz tego miasto w górnym biegu rzeki pozyska nowe tereny na rozbudowującą się w tym kierunku nowoczesną dzielnicę (np. przedłużenie Hallenstrasse). Na zarównane żwirem tereny (w dolnym biegu rzeki) zwieziona zostanie ziemia uprawna, na której powstanie ogród warzywny i sad, stanowiący własność miasta.

Obowiązek obielania niebezpiecznych przejść.

(f) Mimo, iż rozporządzenie o zaciemnianiu wyklucza narazie zaciemnianie ulic, właściciele względnie administratorzy winni pamiętać, że wszystkie niebezpieczne miejsca i przejścia na terenie danej realności mieszkalnej winne być obielone tak od strony ulicy, jak i od strony podwórza. Może zajść bowiem niespodziany wypadek zaciemnienia również i lamp ulicznych, a wtedy miejsca te muszą być wyraźnie widoczne. Za wszystkie niedokładności w tej dziedzinie odpowiedzialny jest zarządca domu.

Pożyteczne użytkowanie śmieci i odpadków.

(f) **W ubiegłym sezonie budowlanym donosiliśmy o zniwelowaniu terenów położonych u wylotu Parkstrasse w Sosnowcu.**

I rzeczywiście tereny te zostały zniwelowane, jedynie na środku pozostała głęboka sadzawka w rodzaju glinianki, do zasypki której przystąpiono w roku bieżącym. Zasyp wykonuje się zapomocą śmieci i odpadków, które zwożą tu samochody-cysterny, furmanki i taczki, tak że należy się liczyć, że w niedługim czasie sadzawka ta zostanie usunięta, co wpłynie przedewszystkim dodatnio na otaczającą ten teren atmosferę. Prowadząc tego rodzaju gospodarkę, wykonuje się jednocześnie dwie pożyteczne rzeczy: zużywa się śmiecie, a więc odczyszcza miasto, a następnie niweluje i wyrównuje nierówności, nie ponosząc kosztów robocizny.

Nielegalny handel winem.

(f) **Żydowscy kupcy domokrążni znów wpadli na pomysł handlu winem „na raty“, wykorzystując zbliżające się święta wielkanocne.**

Warunki kupna są tak dogodne, że przy zakupie 10 butelek udziela się nawet 10-procentowego rabatu. Zwracamy uwagę naszych obywateli, aby nie pozwalali się naciągać w ten sposób. Wino można otrzymać we wszystkich większych sklepach z artykułami żywnościowemi po cenach zupełnie przystępnych, niema więc konieczności uciekania się do pokątnego handlu i kupowania towaru wątpliwej jakości i wygórowanej cenie. Wino sprzedawane w handl pokątnym jest wyrabiane z nieznanych nam bliżej surowców tak, że nie może w żaden sposób dorównać temu artykułowi, wytwarzanemu w specjalnych fabrykach. Bądźmy więc ostrożni i ustosunkujmy się odpowiednio do tych żydowskich „udogodnień“.

(h) **OZNACZENIE HYDRANTÓW W BENDZINIE.** Hydranty uliczne na terenie całego miasta Bendzina oznaczone zostały specjalnemi znakami. Miejsce, gdzie znajduje się hydrant, oznaczone w chemicznym znaku dla wody (H_2O). Znaki te wymalowane są wapnem i umieszczone na najbliższej pionowej ścianie hydrantu (np. na ścianie domu, lub parkanie). W miejscach, gdzie brak takowej (zwłaszcza na przedmieściu), wkopane są specjalne tablice, oznaczone tym samym znakiem.

---

znajdował się uniwersytet i owa siedziba komisji, a w jej rękach — losy wielu, wielu tysięcy młodzieży studenckiej. Wyglądały na jakąś ironję gęsto rozrośnięte krzaki przecudownie pachnących bzów, któremi obsadzono ową „kiszkę“, pomalowaną na kazionnyj (rządowy), obrzydliwy żółty kolor. Widniejące poza żelazną kratą bzy słały nam, biednym „delikwentom“ razem z upajającemi zapachami — jakby swoje wiosenne uśmiechy, a może i — życzenia pomyślnego dojścia do celu. Tak się niejednemu z nas wtedy zdawało.

Protojerej Gorczakow miał fizys ogromnie niemiłą, typową dla prawosławnego popa dawnej generacji. Rzadkie strąki prostych, bezbarwnych włosów były związane w lichy warkoczyk na tyle głowy, rozstrzępiona marna bródka i na chudej, żółtawej twarzy — para wąskich, przemądrych, a jak nam się wtedy wydawało — „demonicznie“ świdrujących oczu.

Siedział na krańcu półkola siedmiu profesorów, — w samem środku widniały aż trzy duże gwiazdy na klapie mundurowego fraka prezesa komisji, którym był bardzo znany ze swych dzieł i zalet charakteru kijowski profesor Prawa Rosyjskiego — Cytowicz.

Siedziało nas, zdenerwowanych i zastraszonych studentów na tej olbrzymiej sali — kilkuset. Raz po raz padało nazwisko, wywołany szedł przed komisję, stawał przed prezesem, a gdy ten wskazywał mu talerz z „biletami“, zawierającemi pytania, na który był podzielony cały podręcznik „Cerkiewnego Prawa“ — brał taki bilet i szedł już przed Protojereja. Ten biorąc bilet z rąk studenta, „zapuszczał w niego świder“ tych swoich oczek i niemile skrzypiącym głosem zapytywał:

— S obdumkoj? (z namyśleniem się?), co miało znaczyć, że egzaminowanemu przysługuje prawo usiąść na boku i przez jakieś kilka minut „namyślać się“ nad wystawionem na bilecie jednem lub kilku pytaniami. Siedząc i łapczywie obserwując przebieg całej tej operacji, zauważyłem, że prawie wszyscy ci, którzy skorzystali z owego prawa „obdumki“, zostawali przez Gorczakowa w tempie niezwykle szybkiem „ścięci“. Gdy zaczynali bowiem odpowiadać na pytania z biletu, zjadliwie chytry pop przerywał i sypał im pytania z całego kursu swego podręcznika, do czego zresztą miał wszelkie prawo. Gdy ścięty odwracał się już od stołu, blady i wzruszony, padało od Gorczakowa uszczypliwie:

— Wcale sobie „kolego“ nie przypominam, żebyśmy się kiedy spotkali na moich wykładach. — Student milcząc odchodził.

Wreszcie padło moje nazwisko. Zdążyłem w głębi serca westchnąć jakże głęboko do łaski Opatrzności i już stałem przed Gorczakowem z kartką w ręku wziętą z talerza. Dziś już niepamiętam co tam były za pytania na owej kartce; rzuciłem na nią okiem pobieżnie i czułem całkowity zamęt w głowie, a dominowała władczo spokojna świadomość, że nie umiem z tego zgoła nic i nic sobie nawet nie przypominam.

Nastąpiło rytualne pytanie co do „obdumki“, na które jakimś nieznanym mi u siebie, nieswoim głosem ozwałem się z owym tupetem, który mi zalecano:

— Niet, gaspadin profesor, bez obdumki... (nie, panie profesorze, bez namyślania się). Zamilkłem i z jakąś niebywałą u mnie śmiałością patrzyłem na tę niemiłą twarz Ujrzałem ku memu zdumieniu, że ta sroga gęba jakby się uśmiechnęła z niejakiem zadowoleniem.

— Nu, i otliczno, słuszaju was (no, to doskonale, słucham pana). Szybko, jak tylko potrafiłem zacząłem jakiś niepotrzebny zgoła do tych pytań wstęp. Ględziłem coś o prawodawstwie Jarosława Mądrego, o jego nakazie, jaki pozostawił swoim synom... Wszystko to znane było każdemu uczniowi z historji Rosji na klasę drugą. Pop widocznie chciał mi przerwać, ale ja z jakąś nagłą desperacją „nie dawałem się“, rżnąłem swoją opowieść dalej i dalej i coraz to szybciej, aż nie ujrzałem w oczach Gorczakowa upragnionego mi wyrazu — zmęczenia.

Literalnie ponosiło mnie; słyszałem, że opowiadam coś równo, potoczyście, monotonnie... Westchnąłem w duchu: Boże, daj, żebym tylko nie utknął! i „jechałem“ dalej. Po kilku minutach takiego sportowego biegu przez szeregi faktów, dat, nazwisk i imion, czułem, że już niedługo ta cała moja improwizacja się wyczerpie i skończy niesławnie. I tu stało się coś, co gdy to sobie przypomnę — śmieję się tak, jak się śmiałem wtedy, kiedym wyszedł z sali już „po wszystkiem“.

Oto, znudzony już na dobre tą moją dziką jakąś, a ciurkiem płynącą oracją, Gorczakow zwrócił się w pewnej chwili, poza plecami sąsiada, do prezesa i półgłosem go pytał:

— Ma pan, Ekscelencjo, reszty z trzech rubli, bo przecież zostałem panu winien z wczorajszego preferansa rubel siedemdziesiąt trzy kopiejki, pamięta Ekscelencja?... i już wyjął pękaty woreczek, wydłubał stamtąd trzyrublowy banknot i posunął go po stole ku prezesowi. Ten, łagodnie uśmiechnięty, cicho wybąknął, że owej reszty nie posiada i że wogóle nie warto o tem mówić — drobnostka. Ale Protojerej miał widocznie swoją ambicję i swój na przegraną w karty punkt widzenia, bo jął czynić dalsze poszukiwania w tym swoim woreczku, potem po kieszeniach. Nie znalazłszy drobnych, bezradnie trzymał banknot i patrzył wprost na mnie. A ja mówiłem dalej, ale byłem już przy końcu. Czułem wyraźnie, że cały mój repertuar tych głupstw i poprostu nonsensów, które coraz szybciej nizałem jakby na sznurek, już, już się urywa. Nagle moje oczy spotkały się z żółtawemi źrenicami Gorczakowa i tu właśnie nastąpiło to, co zdecydowało o mojem fantastycznem dla mnie samego w tych warunkach zwycięstwie. Pop, przerywając mi głosem i gestem zapytał:

— Niet li u was mełoczi, kolega? (może pan ma drobne, kolego?) i wyciągnął do mnie jednocześnie chudą rękę z ową trzyrublówką. Omal mnie nie zatkało, z takim entuzjazmem i gotowością zawołałem:

— Zaraz zobaczę, panie profesorze!

Czułem, że coś się między mną a tym srogim potworem od Cerkiewnego Prawa zadzierzga czysto ludzkiego...

Miałem pewność, że drobnej „koprowiny“ na trzy ruble wystarczy w mojej podręcznej kasie studenckiej czyli kieszonce kamizelki. Wysypałem błyskawicznie całą zawartość w srebrze i kilku miedziakach — wystarczyło tego całkowicie. Teraz pop robił zawiły rachunek, oblicza ową resztę, aby było co do grosza i już ją podawał prezesowi przez sąsiada. Zrobiła się cudowna, taka miła dla mnie i radosna pauza, że uśmiechnięty i nabierając coraz większego tupetu pozwoliłem sobie na pytanie:

— Czy mam jeszcze odpowiadać, bo właściwie na to, co było w bilecie, już odpowiedziałem. — Rzekłem i zamilkłem, patrząc w oczy Gorczakowa.

Jakiś cień cienia uśmiechu ukazał się na bladych, wąskich wargach popa. Spoglądał na mnie, jakby trochę zdumiony, a cokolwiek i rozweselony. Ozwał się wyraźnie z ironją.

— Odpowiedział pan... tak? No, mówił pan zdaje się coś tam takiego, no, więc ma pan „dostatecznie“ — i już maczał pióro, żeby podpisać protokół z owem „dostatecznie“.

— Nie, panie profesorze, ja się nie zgadzam! „Dostatecznie“ psuje mi dyplom. Będą odpowiadał dalej... Gdym to powiedział, czułem, że ziemia się pode mną zapada. Ale Gorczakow nie zdążył nic odpowiedzieć, bo ozwał się głos prezesa Cytowicza:

— Dosyć, panie profesorze. Słyszałem, student mówił gładko... owszem, owszem. Jednocześnie zaglądał do poprzednich protokołów, a, sprawdziwszy, że tam wszędzie stoi „dobrze“ — kiwnął głową w moją stronę:

— Ma pan i teraz „dobrze“. I sam umieścił ten wyraz na moim protokole. Ukłoniłem się i już pędziłem przez salę.

Setki par młodych oczu goniły mnie z wyraźną zawiścią, ale — i z szacunkiem. Czułem to i jeszcze dziś jestem tego pewien.

Michał Nowina.

Kraina dziwów...

(Z tajników natury).

Kraków, w kwietniu.

W sensacyjnych egzotycznych powieściach czyta się niejednokrotnie o **rozmaitych „cudach“ przyrody**, traktowanych po większej części jako fantazja i wybujała wyobraźnia autorów. Fauna i flora, występująca w tych emocjonujących przygodach, pełna jest **niesamowitych odmian dziwacznych jakichś potworów**, jakby „żywcem“ wyjętych z jedynego w swoim rodzaju, znanego wszystkim filmu p. t.: „King-Kong“, wegetujących beztrosko w XX wieku na tle przedpotopowych puszcz, zapełnionych drzewami-wampirami, krwiożerczemi kwiatami i owocami o zdumiewających kształtach i właściwościach.

„Bujanie“ — powiadamy wówczas i w skrytości ducha podziwiamy talent twórczy pisarza. Ale gdybyśmy zaraz potem zagłębili się w **przyrodnicze dzieła uczonych i badaczów**, gdybyśmy przebiegli oczyma **pamiętniki i opisy podróżników i odkrywców**, zobaczylibyśmy wtedy, że

fantazja bardzo niewiele odbiegła od rzeczywistości.

I to pomimo panowania XX-go stulecia, gdy wydaje się nam, że świat, przyroda i jej przejawy nie mają już dla nas żadnych tajemnic, a rozum wszystko przeniknął i wszystkiego dociekł...

A tymczasem...

Właśnie **przyroda jest tą krainą dziwów, która ciągle zdumiewa nas jeszcze nieprzebranem mnóstwem form**, dziwnemi przejawami życia i prawami nią rządzącemi.

Zacznijmy od organizmów, przywiązanych do miejsca bytowania, **od flory**. Zajmijmy się chociażby tylko pobieżnie niektóremi gatunkami drzew naszych i obcokontynentalnych, posługując się danemi, stwierdzonemi naukowo.

Dębom w ciągu lat 3-ch przybywa 2 stopy i 10 cali. Modrzewiom już w tym samym czasie 3 stopy, 7 cali. Klonom jeszcze więcej, bo w 3-ch latach 8 stóp i 9 cali, a dystansuje je poczciwa wierzba, mogąc się popisać za tenże okres czasu aż caluteńkiemi przecie 9 stopami i 3 calami.

Nie „spieszy“ się tak z „dojrzewaniem“ bukom i topolom. Buk podrasta sobie w trzechleciu zaledwo stopę i 8 cali.

Co do długowieczności, to

klon żyje od 500 do 600 lat,

osiągając w ciągu lat 150-ciu największą wysokość.

Czas rośnięcia olszy waha się od 100—110 lat. Mahonie i dęby **potrzebują 200 lat, by osiągnąć pełny rozwój**.

Jakże w porównaniu z niemi wszystkiemi mizernie wygląda człowiek, pan i król stworzenia! Jak krótko wzrasta i jak szybko przemija...

Najprędzej ze wszystkich wogóle gatunków drzew rośnie australijski **eukalyptus**. W przeciągu 3-ch miesięcy przybywa mu aż 24 stopy wysokości.

Wysokość jego dochodzi 400 stóp, bywają atoli okazy wysokie na 500 stóp z 82 stopami w obwodzie!

Swego rodzaju dziwem są

drzewa dostarczające... łoju!

Istnieją ich trzy gatunki: jedno takie drzewo — to chińskie Stillingja-sebifera, wydające owoce o półcalowej średnicy. Owoc zawiera 3 ziarna w rodzaju woskowej obsłonki. Z ziaren, po wyciśnięciu tłuszczu i wyprażeniu w kotłach powstaje **masa używana do wyrobu świec i mydła**.

Gatunek drugi, to znowu rosnące w Indjach drzewo — **wiecznolistne białokore**, wysokości „tylko“ 60 stóp, z którego nasienia wygniata się oleisty płyn, bardzo gęsty, używany do lamp, a z powodu miłego zapachu, poszukiwany do fabrykacji kremów w kosmetyce, jest rozpuszczalny w spirytusie, a topi się przy 37 st. C.

Gatunek trzeci, to **afrykański drzewokrzew** o nazwie Bassia-Parkii, rosnący ku zaspokojeniu jakby potrzeb tubylców. Nasienie jego rozgotowane w wodzie, daje żółty i bardzo lepki tłuszcz, **używany do „pielęgnacji“ włosów** (coś a la nasza żywica, tylko poglądy na zabiegi upiększające różnią się tu nieco (!), do smarowania cięciw łuków, w lecznictwie i do wielu innych celów.

W gąszczach dorzecza Amazonki, „rzeki rzek“, w obszarach Urwalet Rio de Mortas, wzrasta przedziwne niebezpieczne

drzewo wampir,

właśnie jakby na potwierdzenie powieściowych „nabierań“.

Jest to właśnie olbrzymi lian, o nadzwyczajnie mocnym pniu z niezliczonemi, gumowo-giętkiemi gałęziami.

Drzewo to **reaguje z błyskawiczną szybkością na najlżejszy nawet wstrząs**, wywołany dotknięciem liści lub gałązek, albo drżeniem ziemi.

Dlatego chwyta jak polip mackami nadeszłego pod nie człowieka, zwierzę, lub siadającego na niem ptaka, **by momentalnie omotać go długiemi, wiciowatemi gałęziami** i — co nie do uwierzenia — podać go w jedno miejsce ze specjalnemi ssawkami na konarach. Po wyssaniu ofiary, drzewo opuszcza ją na ziemię.

Podobnie „odżywiają“ się **wampiry-kwiaty, polując**, jak wiemy, w ten sam sposób na owady i motyle.

Typowym przykładem takiego „unerwienia“ organizmu w świecie roślin jest **mimoza**, której ojczyzną jest również klimat tropikalny.

Ponoć nietylko obszar Amazonki ma monopol na niesamowitości w dziedzinie flory. Oto bowiem podobne drzewo-wampir ma rzekomo rosnąć również **na Madagaskarze**.

Jest ono jakoby **bóstwem, czczonem przez tubylców**, składających mu ofiary z ludzi.

Miejsca atoli, w którem rośnie, nie chcą wydać białym za żadną cenę.

Ponieważ dotąd żadnej naukowej wyprawie nie udało się drzewa tego odnaleźć, przeto istnienie jego **uważane jest za legendę miejscową**.

Według danych tamtejszych ma ono wygląd olbrzymiego ananasa.

Pień ma w obwodzie do 5-ciu metrów, niezbyt wysoki, a sączy się zeń usypiającego zapachu płyn.

Liście ma grube i szczękowato wygięte, wchłaniające w 6-ciu godzinach złożony na nich, uśpiony wonią, organizm ludzki czy zwierzęcy. Czy aby tylko legenda nie miała w sobie pierwiastków rzeczywistości?

Jeśli znowu powrócimy do Nowego Świata, zadziwi nas rosnący tamże w Meksyku dziwaczny kwiat. Nikt zapewne nie słyszał, by kwiat mógł

w ciągu dnia kilkakrotnie zmieniać barwę.

Wczesnym rankiem jest on **zupełnie biały**. Gdy zza horyzontu podnosi się słońce, zabarwiają się płatki lekko **różowo**, a wzmacniając odcień koloru, dochodzą w południe **do krwistej czerwieni**.

Popołudniu czerwień przechodzi w purpurę, we **fiolet** aż wieczorem staje się kwiat **ciemno-granatowy**, by nocą powrócić znowu do **barwy białej**. Zapach wydaje tylko przez 90 minut w ciągu dnia, gdy jest czerwony. Tropikalny zaiste zegar słoneczny!

Osobliwością i to niebylejaką w świecie drzew jest najstarszy chyba pośród nich okaz, zachowany przez naturę przy życiu, a rosnący sobie zdrowo i cało w pobliżu miasteczka Tule, na drodze z Oasaca do Guatemali w Ameryce Środkowej.

Drzewo to z gatunku długowiecznych, Taxodium, jest **rewelacyjnem zdarzeniem w botanice i ma już swą sławę wśród przyrodników jako niezwykły okaz żywotności niektórych organizmów roślinnych**.

Według obliczeń uczonych

drzewo to liczy 20 wieków istnienia!

Byłoby zatem wyrosłe z nasienia lat temu „tylko“ 2.000, czyli **za narodzenia Chrystusa**.

Na kłamstwo wygląda podanie jego wymiarów. Oto bowiem na wysokości półtora metra od ziemi, pień ma **44 metry obwodu!** Średnica u dołu wynosi 12 metrów, a wysokość staruszka 50 metrów.

Drzewo to jest wydrążone wewnątrz, wegetuje normalnie i jest zupełnie zdrowe.

Ciekawym gatunkiem drzewa, jest rosnące na północ od Pampy, w obszarach lasów, „wielkich pól łowów“ w Argentynie, w prowincji Gran-Chaco, **drzewo „kiebraszowe“** czyli quebracho.

Jest ono najcięższe i najtwardsze ze wszystkich drzew na świecie.

Używane jest masowo do wyrobu kosztownych masywnych mebli, na podkłady kolejowe i do wyrobu garbnika.

Hodowli jego atoli sprzyja tylko i jedynie klimat tropikalny, gorący a wilgotny.

Rówieśnikiem dziwo-drzewu z Tule, o którem wyżej wspomnieliśmy, będzie z pewnością poszanowania godny dla swej starości okaz drzewa oliwkowego w Bendinat na wyspie Mallorka koło Palmy. Posiada ono 12.22 m w obwodzie, a wysokie zaledwo 3 metry! Istny rosnący kloc!!

A czy nie będzie ono starsze od tuleńskiego, to jeszcze pytanie, boć przecie drzewa oliwne z Oliwnej Góry koło Jerozolimy w paru sztukach **sięgają z pewnością czasów Zbawiciela, mając „zaledwie“ do 6 metrów objętości!**

Długowiecznym tym fenomenom sekunduje dzielnie inny pomnik świata roślinnego jeszcze. Na tejże wyspie Mallorce zachował się choć już jedynie kilkoma gałązkami zielony jeno dąb-starzec o nazwie Parina de Mossa. Obwód jego sięga 12.7 metra! Wewnątrz cały próżny.

Oryginalnym obywatelem państwa flory jest też Aldrowanda,

liściasta łapka owadożercza

błotnistych stawów, zbadana w r. 1873 przez B. Steina. Ze zamkniętego w liściu, stulającym się pod dotykiem owada, po 6 dniach zostaje jedynie chitynowa łuska.

Prawdziwym **tygrysem roślinnym wód** jest **Utrikularja**.

Żarłoczny ten twór rosnący w jeziorach i bagnach posiada gębowate pęcherze nalistne, dwujamowej budowy. Pierwsza jama, to właściwa gęba ze zastawką odchylającą się tylko do wnętrza, dla przepuszczenia zdobyczy. Jama ta łączy się z drugą, niby żołądkiem napełnionym kleistym sokiem, gdzie owad czy ślimak grób znajduje. Więc „stworzeniożerne“ rośliny nie tylko upodobały sobie egzotyczne krainy i posiadają nietylko klimat tropikalny.

Przejdźmy teraz do świata fauny.

Barwa włosa, upierzenie, wykształcenie zmysłów do walki o byt dostosowanych — to znowu tajemnicza i zajmująca część wielkiej księgi Przyrody.

Nie szukajmy daleko, by na dziwy natrafić. Ot, nasz dobroduszny a cudaczny nieco z wyglądu „gacek“, czyli z większem uszanowaniem **nietoperz**.

Ni ptak ni zwierzę, niby mysz, a właściwie niezgrabne i niezaradne na ziemi stworzonko, nocny amator powietrznych polowań, żarłoczny konsument ciem i owadów nocą fruwających, dziwak z nawyków i trybu życia. Zamiast dzioba jak ptak — ma pyszczek jak każde ssące zwierzątko. Bo też jest niem!

No, dobrze... Ale kiedy lata jak ptak! Znowu nie całkiem taksamo. Nie ma przecież skrzydeł, jeno do lotu służą bu błony rozpięte pomiędzy bardzo wydłużonemi palcami nóg przednich, coś jak błona u nóg kaczki czy gęsi, a nogami tylniemi. W zimie — śpi jak zabity, zawieszony pazurem nóg tylnych u belki strychów lub dzwonic, i to głową wdół, naprzekór wszystkim zawrotom i uderzeniom krwi!

A egzotyczny kameleon,

bardzo brzydki i bardzo dziwny przedstawiciel drzewiastych jaszczurek? Też kaprys tajników natury. **Zmienia przysłowiowo barwę skóry**, zależnie od otaczającego go tła, by być mniej widocznym dla swoich ofiar, gdy wystawi niesłychanie długi i ogromnie lepki język, czekając cierpliwie, aż poprzylepiają się doń muchy, mrówki i inne żyjące smakołyki.

A świecące drobinami fosforu w wiecznej nocy morskich głębin **ryby-latarnie?** A **dziobak australijski**, zwierzak z ptasim dziobem znoszący jaja? Nie dziw twórczej matki-natury?

Zasługującem na omówienie stworzonkiem jest ciekawy gatunek pewnego afrykańskiego pająka.

Jest to

pająk nurek.

Owad ten żyje w nadbrzeżnych szuwarach, zapuszczając się pod wodę, gdzie buduje lejkowate gniazda, w które łowi ryby.

Inna odmiana pająka-drapieżnika żyje znów w lasach Brazylji. Napada on z niesłychaną gwałtownością na ropuchy, jaszczurki i węże. Wprawiwszy ofiarę w rodzaj odrętwienia jadowitem ukąszeniem, raczy się krwią zdobyczy.

Na Madagaskarze grasuje pośród gałęzi drzew również **krwiożerczy pająk-ptasznik**.

Buduje on prawdziwe sidła na ptaki, z mocnych i elastycznych nitek, oblepionych śliską masą. Schwytany ptak zostaje unieruchomiony skutkiem pozlepiania się piór. Ten amator ptasich uczt szczególnie **lubuje się w krwi młodziutkich piskląt**.

Podkrada się do gniazd tak zręcznie, że zwykle ptaki nie spostrzegają wroga i dopiero śmierć potomstwa zwiastuje im o bytności smakosza.

Pożytecznym rodzajem pająka jest

indyjski łowca szczurów,

będący prawdziwym dobroczyńcą człowieka wobec tamtejszej plagi tych szkodników.

Napastuje je we śnie, niszcząc je z pasją i zapamiętaniem.

Osobliwością wśród owadów jest pewien rodzaj żyjących w Rodezji, a więc w południowej Afryce, szybkolotnych, czarnobarwnych **małych pszczół**.

Są one bardzo pracowite, wielkości mniejszej od naszej muchy pokojowej, nielękliwe i **nie mające żądeł**.

Jakaż byłaby to wspaniała praca w pasiece, gdyby udało się te krewniaczki naszych miodo-fabrykantek zaaklimatyzować i rozpowszechnić w Europie!

Pośród ryb

też mamy dziwaczne twory natury ze względu na formy, sposób i czasokresu życia.

Oto niby ryba, niby nie, bo właściwie, jak wieloryb zwierzę ssące, **narwal**, czyli **zęborożec**, nazwany tak od długiego na 2½ do 3 metrów kła, mieszkaniec oceanów.

Oto **morska przepiórka**, zwana wachlotką, płetwo-skrzydła ryba, wyskakująca z wody w obawie życia i przelatująca do 150 m. nad powierzchnią głębi.

To znowu szkaradzeństwo oceanu, płetwonóg **żaboryb**, ochrzczony mianem „Djabła morskiego“, ryba drapieżna i obrzydliwa z wyglądu, łażąca po dnie na stwardniałych płetwach piersiowych i mogąca 2—3-ch dni żyć też poza wodą, gdy za zdobyczą na ląd się zapuści.

Odpowiadałby jej poniekąd nasz **węgorz**, ryba też żarłoczna i zaczepna, sielankowy spacerowicz po wilgotnych łąkach nadrzecznych w noce księżycowe, gdy wężowemi ruchami pełza za młodemi pędami roślin.

I w królestwie ryb są również jak w całej przyrodzie zadziwiające okazy, jak to widzimy tedy.

Gdybyśmy zatrzymali się w podróży naukowej w przekopach Amazonki, krainie tylu kurjosów natury lub w zaroślach afrykańskiej Gambji, pewnie nie odrazu dalibyśmy wiarę w istnienie w tamtejszych mulistych wodach ohydnych

skrzelo-płucnych rybo-płazów.

Twory te, z pogranicza dwóch gatunków morskich istot mezolitycznych, oczywiście już odmienne od tamtych, zastanawiający pędzą żywot. W suchych porach roku wegetują w zaschniętym mule, oddychając płucami. W zimowej porze pląsają w wodzie, posługując się atoli wówczas skrzelami jak ryby. Wygodna budowa ciała!

Wiele już cudów napisano o takich rozlicznych dziwach, a przecież wciąż nie koniec jeszcze.

W r. 1936 donieśli Indjanie z nad Amazonki tamtejszym władzom, że zastrzelono u wodopoju w gąszczach dziewiczej puszczy

wysokiego na 7 metrów potwora.

Był to, zabity, jak stwierdzono, przed 6-ciu tygodniami, kolosalny Iguanodon — potomek przedpotopowych wodno-lądowych jaszczuro-ssaków. Opowiadają, że dotąd w tamtejszych puszczach, na bagniskach i niedostępnych mokradłach olbrzymiej rzeki żyje inne jeszcze, obce już dzisiejszej faunie zwierzę.

Ma to być fenomen o długiej, cieńkiej szyi, maleńkim łbie i dużych kłach sterczących z paszczy. Bardzo czujny i bojaźliwy, trudny do podejścia i szybko uciekający. Byłby to więc wedle opisów **prototyp przedhistorycznego Erioerotopsa**.

Trudno powiedzieć, czy jest to prawdą, czy w puszczach tajemniczego dorzecza Amazonki do naszej doby zachowały się **ostatnie organizmy odległych epok ziemi**. W każdym razie zastrzelony Iguanodon zdobi ogród zoologiczny w Rio-de-Janeiro i stanowi dochód, bo za oglądnięcie go zarząd pobiera dodatkowo pół miljersa.

Największą atoli tajemnicą i najgroźniejszemi są unoszące się z nastaniem nocy mgły nad Rio Umini i Rio Teffe.

Płyną one z dolin ku górom, tuż nad ziemią, a żywe istoty owiane wlokącym się tumanem, **padają martwe z objawami zatrucia jakimś nieznanym bliżej gazem**.

Z nastaniem dnia, mgły znikają bez śladu i pomimo badań, **dotąd nie wykryto przyczyny tego osobliwego zjawiska**.

Natura czasem zazdrośnie strzeże swojej Krainy Dziwów.

Stef. Kr. (Kraków).

Wstęp na tory kolejowe zakazany

(f) Celem zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom we wszystkich możliwych miejscach, gdzie tylko tory kolejowe zbiegają się lub przecinają z jakiemikolwiek przejściami dla pieszych, ustanowiono tablice z napisami i jednobrzmiącej treści: „Chodzenie po torach wzbronione“. Tymczasem nie wszyscy obywatele stosują się do zakazu, a szczególnie na odcinku kolejowym Sosnowitz—Kazimierz spacery torami kolejowemi weszły wprost w tradycję. Ażeby uniknąć zbytecznych przykrości, należy się bezwzględnie do zakazu zastosować. Poraz ostatni ostrzegamy przed podobnemi spacerami. O ile nie poskutkują tablice ostrzegawcze, poskutkują napewno zastosowane represje.

Pobił konduktora.

(b) **Izba Karna w Katowitz na sesji objazdowej rozpatrywała onegdaj w Sosnowitz sprawę żyda Szlamy Lewkowicza z Sosnowitz, Beskidenstrasse, oskarżonego o pobicie konduktora Tramwai Elektrycznych. Oskarżony w drodze do Sosnowitz sprzeciwił się wezwaniu konduktora, który zarządził, by żydzi, znajdujący się w wagonie, przenieśli się na przedni pomost.**

Sąd po przesłuchaniu świadków, których zeznania wypadły na niekorzyść oskarżonego, skazał go na 6 miesięcy więzienia. Warto zaznaczyć, że Lewkowicz po trzykrotnie wznowionym przewodzie sądowym, w czasie którego wymierzono mu karę 2 miesiące więzienia, od tego wyroku po raz czwarty wniósł sprzeciw.

(j) **WYKOLEJONY TRAMWAJ.** W poniedziałek dnia 31 marca br. około godz. 17-tej tramwaj kursujący na linji Sosnowitz—Schoppinitz wyskoczył z szyn na zakręcie tuż obok sklepu Elektrowni w Sosnowitz. Miejsce to było już niejednokrotnie świadkiem tego rodzaju wypadków. Wykolejony wóz należał do typu lekkich, to też udało się go bez specjalnych trudności wstawić z powrotem na szyny. Konduktorzy, a również i obecni przy wypadku przechodnie uchwycili tramwaj za podwozie rękami i wkrótce potem znalazł się na torze. Przerwa w komunikacji dzięki tak szybkiemu zlikwidowaniu wypadku była nieznaczna.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel 352 32 — Administracja: Ernst Kohlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 1.